STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Ochronek Nr. 4.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żoria), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincyi kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 1. | Lwów, 10. Kwietnia 1880. | Rocznik 2.

Od Redakcyi.

Redakcya i Administracya „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polskiego" przeniesioną została z ulicy Ochronek Nr. 4., **na ulicę Zieloną Nr. 46.**

Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że zaległości z powodu nieregularnych opłat prenumeraty stawiają Redakcyę w nader trudnem położeniu; odzywamy się więc do sumienia i uczciwości obywatelskiej P. T. Prenumeratorów na prowincyi, aby jak najspieszniej raczyli wyrównać zaległości.

Przypominamy **jeszcze raz,** że prenumerata za „Strażnicę polską" i „Sztandar polski" wynosi kwartalnie na prowincyi **1** złr. **75** ct. — za granicę **2** złr. a. w.

Przegląd polityczny.

Jak obrazy w kalejdoskopie, tak zmieniają się widoki na horyzoncie politycznym. Ciepło wiosenne jakoby stopiło owe ustalone stosunki, na których się w kombinacyach opierano dotąd... i przelewają się jak płynna masa z formy w formę.

Któż ze zwykłych śmiertelników przypuszczał n. p. przed rozpoczęciem wyborów w Anglji, że zwycięży Gladstone z swymi *Whigami* i że Anglja, ta Anglja, która za rządów Beaconsfielda niejednokrotnie zdawała się dzierżyć ster Europy w swych rękach, spadnie napowrót do roli nieznaczącej największej firmy handlowej?

Gdy *premier* angielski odwoływał się niedawno do narodu, wielkie przewidując wypadki, tak jeszcze grupowały się państwa, iż za rzecz naturalną uważano wtedy wojnę jej z Moskwą i to w sojuszu z Niemcami i Austryą. Niewydanie Hartmana przez Francyę nagle jednak zbyt osamotniło w Europie Moskwę i Włochy, które na dobre może do podziału Austryi zabierać się zaczęły; ztąd sama Moskwa szukać zaczęła dróg pokojowych... zwycięstwo zaś przyjaznego caratowi stronnictwa w Anglii do reszty przekształciło pozycye na politycznej szachownicy.

W Europie od lat bardzo wielu dwie z sobą krzyżują się polityki państw, dwa stają przeciwko sobie prądy, w szatański wir porywając ze sobą wszystkich i wszystko — walczą ze sobą zachód i wschód.

Na zachodzie niegdyś sztandar Francyi powiewał; jeszcze jednak Napoleon I. przepowiedział, iż berło odjęte jej zostanie, a w lat 50 stanie się Europa kozacką albo angielską.... Na wschodzie sterczał wysoko knut carów białych.

Zepchnęły z piedestału Francyę Niemcy, a walczyła z niemi przeciwko niej, aczkolwiek pośrednio i Moskwa, i wysunęła się na widownię Anglja. Z tą chwilą jakoby zainaugurowaną została walka Albionu z Moskwą o Europę, do której kluczem jest Carogród... Potężna Germanja rozstrzygnąć miała zwycięztwo, na czyją stronę? — zależeć to miało od okoliczności.

Żyje wszędzie, a najżywotniejszym jest po Moskwie duch reakcyi w Niemczech. Mimo to jednak poszłyby one z zachodem, gdyby ztamtąd prąd silniejszy płynął, ale same nigdy znaczniejszej na korzyść postępu stawki nie zaryzykują. Były więc one — to nie ulega wątpliwości — po stronie Anglji i Austryę brały ze sobą, gdy *Torysi* na wielkie się gotowali rzeczy, i im niepodobać się zaczynała Moskwa — po zwycięztwie *whigów* wszakże, gdy zbladło prawdopodobieństwo inicyatywy angielskiej, już słychać nawet o wskrzeszeniu świętego przymierza! Piękne zaiste widoki!

Cóż Francya na to? — Robi pieniądze i walczy — z Jezuitami*). Mówiąc inaczej — ubezpieczywszy chwilowo całami swoje interesa materyalne i myśl ocalić pragnie. Wątpimy, czy się jej w tym względzie lepiej poszczęści niż Niemcom, którzy wprawdzie „do Canossy" nie poszli, ale dla których słowa pokoju ze strony Leona XIII. pożądańszemi były, niż nawet rzeczywiste zwycięztwo w walce z kościołem.

Cóż na to ludy, że znów odwróciła się chorągiewka na ich pomieszkaniu bez dachu? Bądźmy spokojni! Wszakże to nie kto inny sprawił ową zmianę w Anglji, która na razie niestety tak smutno się zaznacza, jak tylko naród angielski. Poszedł on tam na rękę reakcyi chwilowo; wciągu wypadków jednak tak samo zaważyć może na szali innym swej woli objawem. W Anglji lud, to nie my, którzy złożywszy losy nasze w ręce naszych reprezentacyj, więcej się niemi nie zajmujemy. Tam cokolwiek inaczej...

Cóż na to lud moskiewski, który wstrząsnął posadami caryzmu? Prąd wieków w przyszłość czasem zwalnia bieg, jednakowoż się nigdy nie cofa. Czekajmy! a czekajmy jako czynnik w wielkiej rodzinie narodów i — jako Polacy!

W obec wypadków ostatnich, które w Niemczech spowodowały podanie się do dymisyi Bismarcka zdawało się, że wpływ Moskwy zwyciężył nad Spreą. Ale Niemcy bez żelaznego kanclerza są illuzorycznym ustrojem. Książę Bismarck wie o tem, że słowa potężne Ludwika XIV. „L'etat c'est moi" do nikogo bardziej się nie dadzą zastosować, jak do niego. Ztąd odwaga jego, z jaką prosił o uwolnienie go od obowiązków. Cesarz Wilhelm nie przyjął tej prośby, a odmowa jego w tym razie nie znaczy nic innego jak tylko powrót do dawnego porządku i jest dowodem nowym dawno znanej rzeczy, iż Bismarck nie myśli wskrzeszać r. 1866. i jest przeciw przymierzu z Moskwą. Wypadek ten jest tylko potwierdzeniem tego, że w Niemczech *jede Wendung ohne Bismarcks Fügung unmöglich ist.*

*) W kwestyi tej wypowiemy zdanie swe na innem miejscu, przy innej sposobności.

Doroczne Walne Zebranie
Zakładu kredytowego włościańskiego

odbyło się d. 8 t. m. któremu prezydował ks. Karol Jabłonowski, a delegatów było obecnych 55 z 203 głosami.

Jeżeli nam wypada mówić o walnych zebraniach Banku Włościańskiego, to przedewszystkiem winniśmy zaznaczyć, że aż do roku przeszłego usiłowała dyrekcja zachować przynajmniej jakieś decorum uczciwości, pokrywając pozorami c z y s t e s u m i e n i e, obecnie jednak i ten płaszczyk uważała dyrekcja za zbyteczny i sprawa cała Walnego zebrania zeszła na haniebną farsę, na jaką się jedynie może zdobyć bankierska bezczelność i cynizm. Naturalnie, że postępowanie takie zostało nader ułatwione, jeżeli zważymy, że w Radzie zawiadowczej zasiada cała generacja familijna związana najściślejszemi węzłami pokrewieństwa z Dyrekcją jak np. ród baronów Romaszkanów.

Jeżeli oprócz Dyrekcji i Rady zawiadowczej zwrócimy bacznie uwagę na biura Banku włościańskiego, na naczelników po prowincji, i postępując dalej dojdziemy aż do ostatniego woźnego w liberji, to z n i e l i c z n e m i w y j ą t k a m i przedstawi się nam obraz, że ta cała instytucja jest maszynerją, złożoną z rozrodzonych jak gwiazdy na niebie atomów spokrewnionych. A gdy tych braknie, dobiera się reszta z osobistości, które niemając nic do stracenia czerpią z bożych darów, które jako pracowite pszczółki znoszą do wspólne-

go ula. Nie można się więc dziwić, że i tak zwana komedja delegatów składa się przeważnie z krewniaków fagasów i lokai wprawdzie bezliberyjnych, ale zaprawnych, posłusznych i rozumiejących każdy ruch oka i gest Dyrekcji. Faktem jest, że ta falanga komparsów, która występuje niby na przedstawieniu samodzielnie i według programu sumienia, nauczoną poprzednio została jak pacierza tego, co ma mówić i czynić.

Dla większego bezpieczeństwa i lepszego odegrania farsy na „Walne zebranie komenderuje się część biura z wypróbowanych adeptów i ulubieńców," którzy bardzo przypominają ulubieńców na wschodzie, zapełniających dwory sułtanów i wielkich wezyrów, posuwanych później za złożone usługi na baszów.

Otóż taka straż komenderuje się na zebranie, której obowiązkiem pilnować każdego podejrzanego delegata i strzedz od styczności z innymi.

Jeżeli sięgniemy pamięcią w początkowe dzieje Banku włościańskiego, to przypomnimy sobie, że walne zebrania tegoż odbywały się ostentacyjnie w wielkiej sali ratuszowej, gdzie nawet galerje otwarte były dla publiczności. Wtenczas rozwijała dyrekcja sztandar humanitarności i występowała w aureoli apostołów ludu, torując mu drogi do zbawienia ziemskiego.

Dzisiaj jednak, gdy każdy z panów dyrektorów z chudego pachołka wyszedł na krociowego pana, gdy każdy członek Rady zawiadowczej pakuje do wertheimówki corocznie tysiące lub na jego rozkazy otwiera się „sezon" głównej kasy bankowej, gdy już sześćdziesiąt tysięcy włościan odartych zostało aż do skóry, dzisiaj takie decorum nie jest potrzebne, dzisiaj p. dyrektor, dr. Zbyszewski, najwyraźniej protestuje, że instytucja ta nie jest humanitarną ale „krajową," obliczoną na jaknajwiększe zyski podług zasad sumienia giełdowego.

Ponieważ jednak w każdym razie nie miłą jest rzeczą, aby wobec takiej gry zaglądał ktoś niepowołany w karty, można się posunąć do bezczelności i nieprzypuścić intruzów. Rzecz to zresztą łatwa, bo cynizm, to pierwsze przykazanie w Banku włościańskim, *recte* „garbarni skór chłopskich."

Bezczelność szachrajska, jaka się objawiła podczas ostatniego walnego zebrania przechodzi jednak wszelkie granice i przewyższa to wszystko, co dotąd znane społeczeństwu o tej instytucji.

Wskutek odezwy Rady powiatowej lwowskiej zebrało się dzień przedtem niestety szczupłe grono delegatów, którzy przybyli do Lwowa na Walne zebranie. Gdy narady te odbywały się jawnie, dyrekcja Banku wykomenderowała kilku swoich zauszników, aby byli obecni i donieśli natychmiast, co zostało uradzone, a głównie dlatego, aby podczas posiedzenia dnia następnego otoczyć ścisłą strażą nadwornych żandarmów najniebezpieczniejszych delegatów i dla powstrzymania wpływu na innych słabszych, którzy nie zaprzedali jeszcze duszy dyrekcji.

Równocześnie postanowiono niedopuścić na walne zebranie tych sprawozdawców dziennikarskich, którzy nie stoją na żołdzie Banku włościańskiego. Rzeczą zrozumiałą, że *Gazety Lwowskiej*, jako urzędowej nie można było wykluczyć, pozostawały dwa główne dzienniki t. j. *Gazeta narodowa* i *Dziennik Polski*, o które się znowu dyrekcja nie miała powodu obawiać, ponieważ pierwsza ma monopol druków dla Banku włościańskiego, który corocznie wynosi znaczną sumę, a oprócz tego i kredyt ma otwarty do kasy. Za *Dziennik polski* złożył Bank włościański kaucję w kwocie 8000 zł a to rzecz nie lada. Murzyn taki musi robić, co mu pan każe, a że to z naszej strony nie jest czczym frazesem posłuchajmy, co pisze p. Henryk Rewakowicz na samem czele artykułu „Zakład kredytowy włościański," który we własnej osobie reprezentował tamże Dziennik:

„Pod przewodnictwem ks. Karola Jabłonowskiego odbyło się wczoraj Walne zgromadzenie delegatów banku włościańskiego, na które przypuszczano tylko za kartami wstępu, **sekretarjat jednak nikomu nie odmawiał ich, kto się tylko z publiczności lub dziennikarzy zgłosił.**"

Że fałsz ten jest tendencyjny nie powątpiewamy ani na chwilę, gdyż niepodobieństwem jest, aby p. Henryk Rewakowicz nie wiedział, że tak redakcji *Strażnicy polskiej* i *Sztandaru polskiego*, redakcji „Nowin," jakoteż panu Berchardowi, autorowi artykułów o Banku włośc. do *Dziennika pols.* redakcyom „Spójni" i „Ekonomisty" pomimo usilnych nalegań o udzielenie kart wstępu, takowych nie udzielono a z obawy, aby przemocą nikt nie wszedł ustawiono mur przededrzwiami z woźnych i lokajów w liberji. Przypuśćmy, że mógł pan Rewakowicz niewiedzieć o wzbronieniu wstępu wymienionym redakcjom, lecz wiedział o panu Berchardzie. Apodyktyczne twierdzenie o nieodmawianiu kart przez sekretarjat pozostawiamy do oceny czytelników.

Jako najniebezpieczniejszych delegatów uważała Dyrekcya Banku włościańskiego pp. Wolfarta, delegata z Kałusza, (sędziego powiatowego z Wojniłowa, posła na sejm), Żarskiego z Żółkwi, Monasterskiego z Rohatyna i Longchampsa z Dobromila. Tych obstawiła domowymi żandarmami w ten sposób, iż kohorta ta z impertynencką bezczelnością pilnowała każdego ruchu, każdego słowa, aby się nie mogli porozumieć z innymi delegatami.

Pan dr Zbyszewski, jako sprawozdawca w sprawozdaniu swem nie omieszkał zaznaczyć z naciskiem, że głosy publiczne, które odzywają się, aby zapobiedz ruinie kraju, są tylko „napaściami" i tak mówi p. Zbyszewski:

„Pomimo ustawicznych starań naszych, występują przeciw nam niektóre osobistości z zarzutami i napaściami, które po części pochodzą z niewiadomości i jednostronnego zapatrywania się na stosunki społeczne, po większej części zaś są z umysłu tendencyjnie skierowane — i stawiają w obec zakładu żądania takie, jakoby tenże był zakładem z funduszów publicznych uposażonym, lub funduszami krajowemi zasilanym i li tylko dla celów humanitarnych utworzonym."

Poprzednio jeszcze wynalazł p. Zbyszewski „rozmyślną demoralizacyę włościan i formalnie zorganizowany spisek, który goniąc za popularnością kosztem obcym, aby lud wiejski w interesie jego własnym zachęcać do pracy, trzeźwości, oszczędności i należytego dopełnienia przyjętych zobowiązań, sami też obałamucają go jeszcze dalej, że się prowadzą demoralizujące i na poczucie prawne wieśniaka w ogóle bardzo niekorzystnie wpływające agitacye.

Słuchajmy jeszcze:

„Agitacye te, jako też opóźniania i przewlekania pomocy prawnej ze strony **sądów w niektórych powiatach** — pochodzące prawdopodobnie z przesadnego współczucia dla dłużników — spowodowały, że zaległości w skutek zapadania rat następnych, u dłużników nagromadzają się znacznie, że odsetki i koszta im dalej tem wyżej narastają, i że dłużnicy ostatecznie, lecz już doraźnie zapłacić są zmuszeni swój dług, co wtedy zazwyczaj nie inaczej, jak tylko przez pozbycie ich całej lub jakiejś części posiadłości uskutecznione być może".

„Ci panowie, którzy tendencyjnie lub też z niewłaściwie zastosowanego współczucia dla ludności wiejskiej takową od dopełnienia jej zobowiązań powstrzymują, przeoczają lub też uznać nie chcą, że i Zakład również jest dłużnikiem".

Takiemi z bezczelnością bezpośrednio graniczącemi frazesami głosił p. dr. Zbyszewski niewinność Banku, a z nieporównaną werwą stanęli pod chorągwią jego p Erazm Masłowski, notaryusz z Nadwórny, który w czułej elegji budował apoteozę i podnosił pod niebiosa najszlachetniejszą instytucyę i jedynie zbawienną dla ludu, jaką jest Bank włościański. Czułym głosem i ze łzą w oku przedstawiał zasługi dyrekcyi i Rady zawiadowczej, jako prawdziwych ojców narodu. Pp. Iskrzycki, adwokat z Sanoka i Błażowski,

---

NA POGRZEB JANA DZIAŁYŃSKIEGO.

Żałoba w pańskim dworze — czarny kir okrywa
Staroświeckie, rycerskie Działyńskich komnaty;
Na katafalku, w gromnic blasku odpoczywa
Dziedzic włości i dworu — ojciec każdej chaty.
Czarnemi chorągwiami płaczą zamku wieże:
Umarł — ostatni z rodu! — Niech Polskę Bóg strzeże!

O ziemio orłów białych! Ciężka twa godzina,
Kiedy w sławnej zbrojnicy ojców poczet dumny
Bezdzietnego w kraj duchów wprowadza dziś syna,
I tarczę Ogończyków strzaskano u trumny,
Aż rdzą krwawą stalowe spłynęły puklerze:
Umarł — ostatni z rodu! — Niech Polskę Bóg strzeże!

I od Wilji, od Dniestru i od Wisły brzegu
Z jękiem dzwonów pogrzebnych jęk się wielki miesza:
Brakło męża, co stawał i walczył w szeregu
Bronią myśli i stali, książki i lemiesza;
Co rycerzem był nawskroś, jak dawni rycerze!
Umarł — ostatni z rodu! — Niech Polskę Bóg strzeże!

A na kresach, od Niemiec, staje lud stroskany,
Patrzy na czarne kiry i pacierze zmawia,
I strach mu serce ściska — w grobach jego pany,
A żywe jeszcze tylko krzyżackie bezprawia...
Więc płacze lud ubogi: Prusak nas zabierze!
Umarł — ostatni z rodu! — Niech Polskę Bóg strzeże!

Jan Lam.

notaryusz z Drohobycza, wypowiedzieli jawnie, że np. tacy napastnicy jak hr. Aleksander Krukowiecki, „Strażnica" i „Sztandar polski" dr. Berchard i inni, to czystej wody nihiliści, to „dynamit", którym usiłują wysadzić w powietrze tak zbawienne instytucye i spowodować przewrot w społeczeństwie. (O tych trzech panach nie omieszkamy w krótce obszerniej pomówić).

Delegaci zebrani dzień poprzednio w Radzie powiatowej wybrali na rzecznika swego p. sędziego Wolfarta, polecając mu przedłożenie walnemu zebraniu wniosków a mianowicie:

1. Zwołanie nadzwyczajnego walnego zebrania, któreby się zastanowiło nad niebezpieczeństwem, jakiem grozi Bank włościański krajowi.

2. Powstrzymanie udzielania Dyrekcyi absolutoryum.

Rzeczą jasną, że już samo pojawienie się takich wniosków mogło wywołać w świecie finansowym bardzo niebezpieczną sensacyę, a jak sam p. dr. Fried, dyrektor, panu Wolfartowi objawił, wnioski te mogą spowodować likwidacyę. Zaczął on z panem Wolfartem paktować, mianowicie przyobiecując znaczne ustępstwa, jeżeli wnioski będą zmodyfikowane i na pewność dał rękę i słowo honoru. P. Wolfart nie przypuszczając, aby taki pan Fried mógł na równi z pierwszym handełesem skórek zajęczych złamać słowo honoru, zadając kłam oznace honorowej krzyża, jaki nosi na piersiach, najnaturalniej jak to każdemu wiadomem jest, kto p. dra Frieda zna, słowo honoru złamał z wrodzoną ludziom tego rodzaju bezczelnością, gdyż wniosków p. Wolfarta nie poparł, jak przyrzekł.

Na 55 delegatów znalazło się tylko jedenastu, którzy mieli cywilną obywatelską odwagę poprzeć wnioski p. Wolfarta, a obywatelami tymi oprócz ostatniego są pp. Żarski z Żółkwi, Raab z Sądowej Wiszni, izrael. (na którego p. Dr. Zbyszewski był tak oburzony, iż go dosyć głośno nie wahał się przezywać „drabem"), Dr. Popiel ze Stryja, adw., Krischke z Jaworowa, sekretarz Rady pow., Manasterski z Rohatyna, Przyłęcki z Jasła notaryusz, Klesiewicz Adolf, pocztmistrz z Przemyślan, Longchamps z Dobromila, delegat z Sokala i jeszcze jeden, których podamy nazwiska w następnym numerze. A że do poparcia wniosków potrzeba było 15 głosów, upaść naturalnie musiały.

Wypadek ten stanowi jasny obraz, jak cała istytucya banku włościańskiego jest zgangrenowaną i skorrumpowaną. W następnym numerze podamy nazwiska i tych delegatów, którzy za wnioskami nie głosowali.

(D. n.)

Postscriptum.

Artykuł, który pod tym tytułem zamieszczamy stanowić miał treść publicznego wystąpienia podczas ostatniego walnego zgromadzenia Zakładu kredytowego włościańskiego. Ponieważ zaś dyrekcya tego Banku postarała się o to, aby niedopuścić opozycyi do głosu, zamieszczamy go w szpaltach naszego pisma.

Jako delegat jednego z okręgów zażądałem od tamtejszego reprezentanta Zakładu wykazu rozpożyczonych kwot i stanu, w jakim znajdują się te pożyczki dzisiaj.

Około 100.000 wynosi rozpożyczona kwota wraz z procentami.

Przeszło 10.000 wynoszą procenta zwłoki

Około 64.000 wynoszą zaległości ratalne pomimo, że reprezentacya w ostatnich 3. latach sprzedała 44 gospodarstw włościańskich. Ile uzyskała reprezentacya dotychczas za odsprzedane gospodarstwa osobom trzecim, nie wiem ale znaczna część tych gospodarstw ma w swoim zarządzie.

Grunta zaś które ma Zakład na własność, niewiem, czy dają dochód potrzebny do pokrycia danin rządowych.

Rachunek taki wprowadza nas samych w błąd, wykazując nam procent zwłoki, procenta zaległe i wypożyczony kapitał zabezpieczony na gruncie, który wcale niewystarcza na taką sumę.

Tak samo mają się rzeczy z kapitałami rozpożyczonemi, procentem od nich i odsetkami zwłoki, których dłużnik nie płaci, a które dyrekcya przypisuje w bilansie jako majątek zakładu.

Że zaległości ratalne namnożyły się w tak zastraszającej liczbie, winna mojem zdaniem temu Dyrekcya.

Wiadomo mi jest, że nie jeden agent odniósłszy się do Dyrekcyi, co ma począć z zaległościami, nieraz po roku albo i dłużej niemógł się doczekać odpowiedzi.

Kontrakta zawierane z dłużnikami nie miały klauzuli, że dłużnik w razie niewypłacania choćby tylko jednej raty poddaje się postępowaniu drobiazgowemu, a mało któren sąd chciał wdrażać postępowanie bagatelne, pomimo starań agentów, motywując tem to wzbranianie się, że w skrypcie niema potrzebnej klauzuli.

Jest to więc winą Dyrekcyi, w której skład wchodzą doświadczeni prawnicy i których obowiązkiem było pamiętać o takim szczególe.

Dopiero kiedy zaległości urosły do sum bajecznych, obudziła się energia w Dyrekcyi i wystawiano jedno gospodarstwo za drugiem na licytacyę, i tym sposobem zaczęto mnożyć w kraju najstraszniejszy proletaryat, bo proletaryat włościański. Walczymy przeciw lichwie, stworzyliśmy ten zakład, aby za pomocą niego wykorzenić raz na zawsze lichwę z pośród stanu włościańskiego, a krwawiący się w szponach lichwiarzy lud miał być od strasznych skutków lichwy uwolniony — tym czasem instytucya założona w najszlachetniejszych zamiarach niszczy go — i siłą, że się tak wyrażę pary, pcha lud w otchłań nędzy a przeto w objęcia zbrodni.

Aby temu zaradzić, jest naszym obowiązkiem obmyśleć środki, które by dłużników od zupełnej ruiny osłonić mogły a zakładu na dotkliwą nie narażały stratę.

Dotychczas jeżeli włościanin zaciągnął pożyczkę w zakładzie, obowiązany był płacić raty 1. lutego, 1. czerwca i 1. października każdego roku.

Każdemu, kto zna stosunki kraju naszego jest zanadto dobrzo wiadomo, że włościanin rolnik 1. lutego cierpi już na przednowek a 1. czerwca jest ten przednowek jeszcze więcej spotęgowany, bo to co mu po opędzeniu nędznego życia zima zostawiła, obrócił wszystko na siew wiosenny.

Rolnik dopiero w październiku zaczyna młócić część swoich zbiorów, dopiero w październiku spienięża on hodowaną przez lato trzodę chlewną, lub ptactwo domowe, a uzyskaną kwotę za ten owoc swej pracy dzieli na następujące części: Jedną część obraca na zabezpieczenie sobie opału na długą naszą zimę, drugą część obraca na sprawienie odzieży lub zakupno cieląt lub źrebiąt, by za pomocą hodowli tych zwierząt, jak tylko być może najkorzystniej spieniężyć nagromadzoną przez lato paszę.

Resztę uzyskanych pieniędzy niesie do Reprezentanta naszego zakładu pocieszając się, że jeźli nie zapłacił raty należne w lutym i czerwcu, to teraz w październiku zapłaci 3 naraz i w ten sposób wyrówna swoją zaległość.

Włościanin nasz, mający zazwyczaj tylko z małemi kwotami do czynienia, ma co do krajcara pieniądze wyrachowane i jeżeli mu krajcar nie dostaje, to go nie dostanie chyba aż na najbliższym targu.

Oto i dłużnik taki bierze trzy razy tak wielką kwotę jak to jedna wynosi rata i z pieniądzmi temi idzie zapłacić wszystkie trzy raty, tymczasem zakład liczy mu zwłokę, liczy mu stempel tak, że dwie raty tylko są pokryte a do pokrycia trzeciej, brakuje mu kilkanaście lub kilkadziesiąt krajcarów. Kwotę tę wynoszącą kilka lub kilkanaście guldenów, a czasami nawet kilkadziesiąt bierze zakład w depozyt, operuje temi pieniądzmi, nie opłaca żadnych odsetek właścicielowi i dopiero na ówczas, kiedy tenże przyniesie resztę brakującej kwoty, kwituje mu ratę. Włościanin nie jest żadnym „geszeftsmanem" znowu dopiero na przyszłą jesień przynosi pieniądze, tymczasem 15% zwłoki od przeszłorocznej nie

Ze wspomnień niedawnej przeszłości.

napisał

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

(Julia i Antoni Wojkowscy. — Piotr Dahlman. — Franciszek Żygliński. — Roman Zmorski. — Samuel Kossowski. — Feliks Dobrzyński. — Aleksander Miniszewski).

(Ciąg dalszy).

Od pogrzebu męża Julja Wojkowska, jakkolwiek krążyła jeszczo krew w jej ciele, stała się na wszystko prawie, co ją otaczało na ziemi niemal martwą i nieczułą. Duch jej uleciał ponad wszelkie sprawy społeczne i bujał po przestworzu nadziemskiem.

Od pogrzebu nie opuszczała już prawie pomieszkania, nie zajmowała się niczem, nie tknęła pióra ni książki, a otoczenie jej z trudnością tylko mogło się z nią porozumiewać. Cały czas przepędzała w pokoju, w którym mąż zakończył żywot i tak samo jak w pierwszym dniu po zgonie siedziała ze splecionemi i na kolanach opartemi rękami, a wzrok zdawał się patrzeć nieustannie na trupa, którego groza prawie nadludzką boleścią ściskała serce nieszczęśliwej Julji.

Wszelkie usiłowania lekarzy i przyjaciół nie mogły jej z tej martwoty zbudzić i niczem ożywić. Nie długo to jednak trwało.

Pewnego dnia Julja, pozostawiając wszystko, znikła bez śladu i wszelkie poszukiwania za nią stały się bezskutecznemi. Przypuszczano słusznie, że w nurtach Warty lub innych wód zakończyła żywot — aż dopiero po kilku tygodniach na jednym z cmentarzy wrocławskich znaleziono na grobie kobietę wynędzniałą i dającą wszelkie objawy zaćmienia zmysłów, u której widoczne tylko pamięć wielkiej boleści i utracenie ukochanej istoty pozostały w spuściźnie. Kobieta ta jęczała i zawodziła na grobie, wołając swego ukochanego Antosia w mniemaniu, że on spoczywa pod tą mogiłą.

Nareszcie jeden z akademików Polaków poznał, a raczej domyślił się w niej nieszczęśliwej Julji Wojkowskiej.

W Wrocławiu mieszkał już wtenczas August Mosbach, historyk, który był za żywota i po śmierci jednym z najszczerszych przyjaciół Antoniego i Julji. Otóż gdy mu dano znać, udał się natychmiast do szpitala i zajął się jak najszczerzej, jak prawdziwy brat i druh, złamanym żywotem przyjaciółki.

Nie można było dowiedzieć się, jakim sposobem ta wątła istota dostała się z Poznania do Wrocławia, gdyż wątpić należy, aby przy takim stanie umysłu pamiętała o środkach materyalnych do podróży.

Kto ją znał, przypuszczał tylko jedno, że ostatnie iskry instynktu zachowawczego i miłości ludu zwracały jej kroki pod słomiane strzechy, a znana litość wieśniacza, widząc istotę złamaną, nieszczęśliwą, przyjmowała ją, tuliła, a posiliwszy ciało i dawszy mu odpoczynek puszczała dalej. A że w Wrocławiu stary profesor Purkinie zamieszkiwał, któremu Julja dawała w listach swych miano „ojca" i nareszcie lu-

opłaconej raty urosło w sumkę taką, że mu nie wystarczy na zapłacenie dwóch rat i tym sposobem po latach kilku zapada w zaległość, z której już wyleść nie może — i po pewnym przeciągu czasu bywa zupełnie prawnie wyzutym ze swojej odwiecznej własności, a na miejsce jego przybywa najczęściej właściciel nieproduktywny, tylko starający się spożytkować i pochłonąć sposobem podstępnym produktywność swoich sąsiadów.

Taka manipulacya zdyskrydytowała w obec ludu i światlejszej publiczności zakład, a dziennikarstwo krajowe piętnuje go mianem wyzyskiwaczy krwawej pracy włościanina.

Sama Dyrekcya obrachowawszy nieraz swojego dłużnika, a zobaczywszy stan w jaki popadł, musi opuścić (jeżeli dłużnik umie się energicznie bronić) wiele ze swoich żądań.

Mam w ręku dowody podobnych rachunków i bodaj jeden pozwólcie mi przytoczyć

Dmytro Kobzdej, włościanin z gminy Huczko N. C. 20 pożyczył w r. 1871. 200 złr. w rzeczywistości otrzymał on gotówką 146 z. 75 ct. początkowo płacił dość regularnie raty, lecz z czasem, skutkiem manipulacyi depozytowej po spłacie 90 zł. zaprzestał płacenia dalszych rat. Skutkiem niedbałej i lekkomyślnej manipulacyi, popadł do r. 1879. a zatem w 8 lat po zaciągnięciu pożyczki w takie zaległości, że mu groziło wywłaszczenie.

Zażądał rachunku i dostał go mianowicie:

Dyrekcya zakładu orzekła, że Dmytro, któren pożyczył w roku 1871. 146 zł. 75 ct., na którą kwotę częściami spłacił 90 zł. winien w r. 1879 zakładowi kredyt. włoś. kwotę 415 zł. tj. podług rachunku dyrekcyi wypożyczona kwota 146 zł. 75 ct. w przeciągu 8 lat przyniosła czystego zysku 359 zł. jak się taki dochód nazywa niech sobie na to odpowiedzą ci, co go rachowali.

Dmytro jednak trafił na uczciwych ludzi, którzy go pouczyli, co ma robić i jak zaczął się z Dyrekcyą targować, wytargował tyle, że zapłacił tylko 280 zł. to jest 146 zł. 75 ct. przyniosło w ciągu lat 8, kwotę 224 zł. jako czysty zysk.

Spuściła mu więc Dyrekcya z 24°/₀ na 16°/₀.

Lichwę całą ściąga zakład ze swoich dłużników.

To jest jeden przykład, mam tu i więcej może jeszcze drażliwszej natury, ale niechcę nudzić szanownego czytelnika. Dyrekcyi jednak, jeżeliby była ciekawą służę sporą paczką takich historyjek.

Zakład taki jak nasz w targi i handle bawić się nie powinien — ale kto spekuluje, aby kapitał przynosił 24°/₀ to pewne, że musi troszeczkę i w handle zabawić się.

W powiecie, z którego jestem delegatem, rozpożyczono gminom jako gminom, znaczną bardzo kwotę, bo około 20.000

Niektóre z tych gmin a mianowicie gminy B . . . . ., B . . . . . itd. zalegają z kwotą około 13.000 złr. Jeżeli tak dalej będzie, pytam, co z tego wyniknie. Panowie Dyrektorowie uspokoją nas, odwołując się do majątku gminnego, takiemu jednak uspokojeniu wierzyć nie możemy, albowiem my znamy majątki naszych gmin włościańskich i wiemy, że 300 złr. zapisu długu państwa, kawał lichego pastwiska lub kawał lasu bez wartości, to jest majątek gminny. I tak nawet stoją rzeczy w gminach powiatu D. . . . które jako dłużniki w Zakładzie naszym figurują.

Jeżeli majątek gminny nie wystarczy, to Dyrekcya weźmie się do pojedyńczych członków gminy, bo podług skryptu jeden ręczy za wszystkich a wszyscy za jednego, i jednego pięknego poranku wszystkich kmieci pewnej gminy pozbawi się roli — nowych nabywców na grunta przez bank kupione trafia się bardzo mało — bo ludzie uważają to za brud i krzywdę ludzką nabywać grunta, które bank na licytacyę wystawił.

Co roku znaczna suma rozdaje się tytułem remuneracyi; byłom ciekawy i wyciągnąłem, jakie sumy co roku rozdawane bywają dla urzędników niższych kategoryj, a wiele pochłaniają ci, co mając dostateczną a nawet wysoką pensyę, posiadają oprócz tego prywatny majątek.

W ostatnich trzech latach wydano na remuneracyę dla tych tylko co wspomnianych panów sumkę znaczną. O, wieluż to nędzarzom można było procent zwłoki odpisać i tym sposobem majątek uratować. Pomiędzy agentów rozdano kwotę znacznie mniejszą, co uważam za słuszne, bo te maszynki do ściągania wyrachowanej przez dyrekcyę lichwy, źle płatni, bez żadnej przyszłości, powinni choć jaką taką nagrodę roczną pobierać.

Często spotykamy się ze skargami na agentów — przekonałem się, że najczęściej są to skargi nieuzasadnione, ale ponieważ niektóre mają podstawę, przyglądnijmy się nieco bliżej stanowisku takiego agenta.

Płatny licho, jak na dzisiejsze czasy, bez żadnego zapewnienia na starość lub długotrwałą chorobę, żyje z dnia na dzień i jak to przysłowie mówi: „drze łyko póki się daje“, umożebnijmy im awans, zapewnijmy utrzymanie na starość lub na czas, kiedy pracować nie będą mogli, a wtenczas będziemy mieli sam dobór ludzi i każden z nich będzie unikał nawet cienia podejrzenia, aby nie ryzykować swojego stanowiska.

Wiele mógłbym jeszcze powiedzieć o wypłacie kuponów, o dywidendzie, ale dosyć już o tem napisały się dzienniki, dla tego przystąpię do zdefiniowania środków zaradczych wszystkiemu temu złemu.

a) Przedewszystkiem musimy przepurifikować nieco zarząd i postarać się, aby weszły do niego energiczne żywioły, które by się niedały jednemu z pomiędzy siebie wodzić na pasku.

b) Dyrekcya przeprowadzi jak najspieszniej ogólny obrachunek z każdym pojedyńczym dłużnikiem, odpisze wszystkie należące się procenta zwłoki, policzy procent 8 za wszystkie czasy aż do dnia wystawienia nowego skryptu, a w tym nowym skrypcie umieszczoną będzie klauzula, że dłużnik w razie nieuiszczenia jakiejkolwiek bądź raty, podda się postępowaniu sądowemu dla spraw bagatelnych. — Skrypt stary odda się dłużnikowi a świeżo przeprowadzony z nim obrachunek stanowić będzie zupełnie nową pożyczkę, którą rozłożyć należy na najdrobniejsze raty, jakie statuta pozwalają.

Procent ustanawia się na 8°/₀ i 3°/₀ zwłoki.

c) Agencye dostaną jak najostrzejsze rozporządzenie, aby natychmiast jeżeli tylko jaka rola zalegnie, postępowanie sądowe dla spraw bagatelnych wdrożone zostało.

d) Na depozyta agent będzie wydawał czeki zakładu, które właścicielom pewien procent nieść powinny. Czeki te będą wypłacane tylko przez tę agencyę, przez którą wystawione zostały.

e) Zakupione do dziś dnia na rzecz zakładu na licytacyach grunta, mają być przez pojedyncze Wydziały na nowo oszacowane i o ile możności włościanom odsprzedane, a po przeprowadzeniu tego oszacowania i po sprzedaży dzisiaj posiadanych gruntów niech nam Dyrekcya przedłoży bilans, a takowy będzie prawdziwym, bo to, co nam dzisiaj o wartości tych gruntów prawią i te kwoty, jakie te grunta w bilansie reprezentują — wystarczają do omamienia giełdzistów wiedeńskich, my jednak w domu powinniśmy się znać na farbowanych lisach.

f) Uregulujmy płacę dyrekcyi i urzędników a znieśmy owe tantiemy, które, jak to na początku wykazałem, głównie wpływają do kieszeni tych, którzy największe pobierają pensye.

g) Do przypilnowania Dyrekcyi, aby te zmiany tak przeprowadzone zostały, wybierzemy komisyę z trzech.

KORESPONDENCYE.

Dobromil, dnia 6. kwietnia.

Narzekamy od lat kilku na sprzedajność i frymarkę głosami podczas wyborów; narzekania te są tem straszniejsze, gdyż jak wiadomo podkopuje się przez to resztę podwalin moralności mianowicie w niższem, mniej wykształconem społeczeństwie. Dokąd się tą drogą dojdzie, łatwo przewidzieć, a postępowanie takie w zdrowem i jeszcze niezupełnie zgangrenowanem społeczeństwie nie powinno być cierpiane. Niestety, fakta, jakie mamy do zanotowania nie dotyczą jedynie osób prywatnych, biorących udział w wyborach, ale zarzut nasz, za który bierzemy wszelką odpowiedzialność, dotyczy organu rządowego, a mianowicie c. k. starosty, p. Skwarczyńskiego w Dobromilu.

W miasteczku naszem corocznie wynajmuje c. k. starostwo lokal, w którym odbywa się assenterunek. Za wynajęcie takiego lokalu płaci się zwykle 20 lub 25 złr. Ponieważ teraz miano u nas wybierać burmistrza, wezwał c. k. starosta p. P. Skwarczyński, jednego z tutejszych wpływowych obywateli mojżeszowego wyznania, p. Fiszla Degena, i powiedział mu, że wynajmie lokal u niego, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli Fiszel Degen da mu rękę i słowo, że nie będzie głosować przy wyborze burmistrza na Marka Czopa, tutejszego lekarza.

---

zalążki, który szczególniej kochała, błyszczały jakby miłe gwiazdki z poza pomroki myśli, ku nim więc zdążała.

Było to jednak za wielkie wysilenie dla wątłego ciała — Julja z Molińskich Wojkowska skończyła wkrótce żywot ziemski i spoczęła na cmentarzu Wrocławskim, odprowadzona do grobu przez Augusta Mosbacha i szczupłe grono rodaków.

Tak zakończyło ziemski żywot — słusznie wyrzec można — w sposób prawdziwie dramatyczny, dwoje ludzi, których udziałem, pomimo wielkiej miłości bliźniego i ludzkości, były prześladowanie, zapoznanie i haniebna niewdzięczność tych, których do serca tulili.

Dziwne to bywa to społeczeństwo ludzkie, które wszystkie winy daruje, byle się mu tylko własnych wad i nędzoty nie wskazywało. Słomka w oku bliźniego zawadza więcej, aniżeli we własnem belka.

Antoni i Julja Wojkowscy były to dwie wybitne postacie w tej epoce, w której literatura miała główną pieleszę na Wielkopolskiej ziemi.

Julja Wojkowska w szeregach kobiet pracujących piórem dla społeczeństwa, zajmuje bez zaprzeczenia niepoślednie stanowisko. Prace jej są mniej znane, a to z tego powodu, że nie pisała dla efektu i sławy lecz dla oświecenia ludu, a to co mu podawała, było na wskróś poczciwe i szlachetne.

Na zakończenie przytoczymy niektóre ustępy z jej pism, które dzisiaj należą już do rzadkości bibliograficznych, a przecież wartoby było, aby się znalazł ktoś, coby nieszczędził nakładu i pisma te wydał zbiorowo.

Jej powiastki ludowe są wielkiej wartości literackiej. Nie wiem, czy pomiędzy pisarzami ludowymi wyrównał jej ktośkolwiek w tym kierunku.

(Dok. nast.)

P. Fiszel Degen odpowiedział panu staroście tak, jak na porządnego obywatela przystało, pomimo, że p. starosta krzykiem i uniesieniem chciał go zastraszyć.

Jak się takie postępowanie nazywa, zostawiamy odpowiedź c. k. sądowi, do którego skarga wniesioną została.

Dziwi nas to bardzo, że Wysokie c. k. Namiestnictwo p. Skwarczyńskiego do tej pory na urzędzie tak ważnym w Dobromilu pozostawia, albowiem urzędnik ostatnim procesem w Przemyślu tak skompromitowany i na karę aresztu, zmienionego na grzywnę pieniężną skazany, na stanowisku c. k. starosty z powagą i korzyścią dla powiatu urzędować nie może. Że p. starosta całą siłą stara się urząd swój kompromitować, jak gdyby rozmyślnie, niech posłuży ten przykład:

Przed niejakim czasem starozakonny Chaimko za prawo wykonania domokrążtwa złożył na ręce p. Skwarczyńskiego kwotę 5 złr. Gdy niebawem c. k. żandarmerja wzbroniła Chaimkowi tego handlu z powodu, że nie był zaopatrzony w potrzebną książeczkę, udał się Chaimko do p. starosty, prosząc o wydanie tejże książeczki, której wówczas, kiedy płacił 5 złr. dla tego nie otrzymał, ponieważ p. starosta nie miał gotowych książeczek pod ręką.

Pan Skwarczyński zaprzeczył odbioru wręczonej mu przez Chaimka kwoty, a Chaimko nie wiele tracąc czasu zaskarżył p. starostę do c. k. Sądu, powołując się na dwóch świadków, z których jeden jest woźnym c. k. starostwa. Woźny gotów jest do przysięgi, chociaż na ostatnim terminie jak tutaj mówią i p. starosta chciał przysięgać, do czego nie przyszło, gdyż termin musiał być odroczonym.

Za autentyczność tych faktów ręczę i w danym razie jestem gotów za nie do odpowiedzialności.

Franciszek Longchamps.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Ostateczne odkrycie Sprawy tajemniczej. Bezpośrednio po wysadzeniu kolei w Moskwie ulotnił się z tegoż miasta Paweł Matuszewicz wraz z swą żoną Jadwigą, a uchodząc, przeszedł granicę przez **Grajewo**, zaopatrzywszy się w paszport na imię **Stefana i Heleny Petrolewicz**. Paszporta zaś te wydał im teść p. Adama, pan Petrolewicz burmistrz w Szczuczynie. Za uzyskanie tych paszportów grubo zapłacić musieli. Pawłowstwo przeszedłszy granicę, zamieszkali w Prostken, zaznajomili się z Wolffem, oberzystą w Grajewie. Wkrótce potem Uszakow naczelnik, przesłał uwiadomienie do Petersburga ze Szczucina, że nad samą granicą pruską zamieszkują nihiliści zbiegli po wysadzeniu kolei w Moskwie. Kto tej wiadomości Uszakowi udzielił, czy Petrolewicz, czy Wolff z Grajewa, w to nie wchodzim; prawdopodobnie było to sprawką samego Petrolowicza. Dosyć, że wskutek wiadomości przesłanych przez Uszakowa wysłany został z Petersburga **urzędnik trzeciego wydziału** Goerke z rozkazem, by się starał zadenuncyonowane Pawłowstwo do Peterburga odstawić.

Wysłany Goerke już w Grajewie Pawła i jego żony nie zastał; jeździł przeto za nimi przeszło sześć tygodni, mianowicie był w Toruniu, Inowrocławiu i w Wójcinie, gdzie nareszcie znalazł pomoc w Adamie Matuszewiczu i teściu jego panu Petrolowiczu.

Za ich to pomocą udało mu się nareszcie złowić Pawła i jego żonę.

Wypada nam ostatecznie dodać, iż Pawła i jego żonę po przyaresztowaniu ich na komorze w Wilczynie odstawiono do Słupcy w towarzystwie dwóch żandarmów, zkąd zawieziono ich do Konina. Z Konina zaś wprost na Koło, Warszawę, odwieźli ci dwaj z dodanym trzecim żandarmem w Koninie, wprost do Petersburga. Goerke pozornie równie aresztowany, towarzyszył im.

Do Petersburga odstawieni Paweł i jego żona zaprowadzeni zostali do więzienia, a Goerke naturalnie uzyskał swobodę i uwolniony został z odgrywania fałszywej roli.

Nie naszą rzeczą śledzić dalszych losów ofiar przez Adama podstępnie moskiewskim katom wydanych.

Kilka słów atoli wypada nam jeszcze nadmienić w celu wystawienia w prawdziwym świetle **szatańskiego** postępowania Adama Matuszewicza i jego żony, i to po dokonanej już zdradzie i wydaniu Pawła M. w ręce Moskwy.

Wskutek śledztwa prowadzonego przez „Gońca W.", urzędnik poznańsk. prezydyum policyi, p. Büttner, udał się do Wójcina. Pan Adam Matuszewicz nie zważał bynajmniej na urzędowy charakter p. Büttnera, ale poważył się tak samo, jak to uczynił z pismami polskiemi, a mianowicie z „Dziennikiem Poznańskim", i pana Büttnera **w pole wywieźć**, opowiadając mu najrozmaitsze legendy, którym „Posener Zeitung" uwierzyła.

Gdy zaś p. Büttner powiastkom p. Adama nie chciał dać wiary, ale przeciwnie oświadczył mu, że niegodnie sobie postąpił, wydając podstępnie osoby, które mu zaufały, p. Matuszewicz na swe usprawiedliwienie zaczął zapewniać, że aresztowani nie są wcale politycznymi przestępcami, ale tylko mogą być karani za przejście granicy bez paszportu; na dowód zaś swych przyjaznych stosunków z aresztowanymi produkował **list** pani Pawłowej z Petersburga z pieczątką dyrekcyi **więzienia** petersburskiego, w którym p. Pawłowa pisze o przysłanie jej pieniędzy na tytoń, donosząc, że tylko siedzą w więzieniu śledczem, a wspólnie z nimi przyaresztowany Goerke zapewne już uwolniony (!!) Czy list ten był rzeczywiście przez panią Pawłową pisany, mimo pieczątki dyrekcyi więzienia, jest wątpliwą; nam się zdaje, że list ten został pisany z urzędu w celu uchronienia od wszelkich prześladowań pana Adama. W przypuszczeniu tym utwierdza nas pobyt właśnie w tym czasie p. Adamowej w Petersburgu, która tam zapewne pojechała po odebranie wynadgrodzenia za wykonaną **zdradę**. Ostatecznie wypada nam nadmienić, że pani Adamowa starała się w Petersburgu wystawić w groźnych kolorach niebezpieczeństwo, na jakie narazili się jej mąż i ona ze strony **nihilistów** za wydanie Pawłowstwa. Z Petersburga bowiem do urzędów nadgranicznych nadeszło stosowne uwiadomienie.

Jak wysoką sumę w Petersburgu wypłacono, w to nam nie wchodzić, dosyć, że pani Adamowa po swym przyjeździe ruble do zmiany na pruskie pieniądze do bankierów poznańskich przysyłała.

Najważniejszym rezultatem śledztwa jest wypośrodkowanie **urzędowego** stanowiska **Goerkego**. Pan Goerke nie jako zwyczajny szpieg, ale jako **urzędnik** trzeciego wydziału burmistrzował i samodzielnie bez uwzględnienia organów rządu pruskiego, swe łowy wykonywał. Podobne postępowanie musi oburzać rząd pruski i spodziewać się należy, że tenże na drodze dyplomatycznej swych praw dochodzić będzie. Dochodzić ich zaś powinien przez sam wzgląd na bezpieczeństwo tutejszych obywateli, z których każdy mógłby być przez podobnych Goerków wywiezionym.

Co się zaś tyczy pana Adama, to przekonani jesteśmy, że nie ujdzie śledztwa za **handel**, jakiego się dopuścił na terytoryum pruskiem w sprzedaniu rządowi rosyjskiemu ofiar zbiegłych do Prus. Jak już powiedzieliśmy, postępowanie pana Matuszewicza równie karygodnem jest jak sprzedanie afrykańskiego murzyna. Prusy jako państwo konstytucyjne **handlu niewolnikami** ścierpieć nie powinny.

Gon. Wielk.

Z Warszawy. Pisma warszawskie przed paru tygodniami doniosły o bardzo znacznym zapisie, bo dochodzącym do 200,000 rubli, na cele dobroczynne, oraz na stypendya naukowe, zrobionym przez obywatelkę, panią Rapacką. Oceniając czyn tak szlachetny, tak ze względów humanitarnych, jako też patryotycznych, (ze stypendyów bowiem ma korzystać tylko młodzież polska), żałujemy bardzo, że w obecnem położeniu kraju naszego zapisy takie nie mają żadnej gwarancyi, bo prawo tutejsze bywa niestety przez władzę krajową stosownie do okoliczności w jej interesie tłumaczone i zastosowywane, a wszelkie dobre chęci dla kraju i społeczeństwa na każdym kroku nietylko „może" ale „zwykła" władza paraliżować.

Mamy dowody w zapisach Brzostowskiego, Staszyca itd. na to, że zapisy takie chybiają u nas celu zamierzonego. Takich wypadków możnaby setki przytoczyć. Pomimo to tyle przykładów grabieztwa i nieuszanowania prawa przez rząd carski nie zreflektowało nikogo, i w ostatnich latach zrobiono tak nierozważnie kilka znacznych bardzo zapisów, jako to: Wołowicza, Kickiego i obecny Rapackiej. Zapisy na cele naukowe i dobroczynne są sprawami dla naszego społeczeństwa bardzo żywotnemi. Fundusze z nąd pochodzące są jedynemi, jakie mogą polepszyć dolę rodaków naszych, potrzebujących pomocy, stypendya zaś mogą się przyczynić do powiększenia grona obrońców naszej narodowości. Dla tego też poruszyłem tę sprawę, aby obeznani z prawem i naszemi stosunkami, przygotowali ustawę, w jaki by sposób osoby, mające chęć i możność rozporządzania swem mieniem dla dobra kraju, mogły ofiarowane przez siebie fundusze lub nieruchomości uchronić od grabieżców carskich, przez rozważne sporządzanie aktów darowizny. Tym sposobem danoby możność zrealizowania się zacnych tendencyj ofiarodawców.

W końcu dodaję: jak można mówić o podaniu sobie rąk i połączeniu się dwóch, choć tak blizkich narodów słowiańskich tam gdzie władza spoczywa w rękach uprawnionych przez cara grabieżców, którzy nawet ostatniej w... człowieka nie szanują. Przyjdzie zapewne czas, w którym Rosya ujrzy, jak mylną była jej polityka w sprawie Słowiańszczyzny, lecz będzie to już zapóźno. Przypatrzmy się ziemiom polskim, a ujrzymy, jak systematycznie wyganiają z nich żywioł polski i przekonamy się, że i sprawa słowiańska pod nie szczególną zostaje opieką.

O Jubileuszu Listopadowym. Niestety, zacierają nam się już daty z owego czasu, zacierają wspomnienia! Tak n. p. zdaje mi się „Dziennik P." bitwę pod Iganiami na Marzec naznacza, a odbyła się ona, jeśli się nie mylę, w Kwietniu.

Najodpowiedniejszem byłoby może, gdyby urządzeniem w mowie będącego obchodu zajęli się bojownicy z r. 1863, gdyby pokolenie owo przejęło sztandar po ojcach, celem przekazania go następcom.

Nie proponuję tutaj żadnej wielkiej rozgłośnej uroczystości w prowincyonalnej stolicy; przeciwnie, odbywajmy ten jubileusz w miasteczkach powiatowych, w blizkości zamieszkania zacnych weteranów, — Oszczędzimy im w ten sposób dalekich podróży, a obchód zyska nawet na udziale, przeniknie szersze społeczeństwa naszego warstwy.

Rozpocznijmy go zaś, samo się przez się rozumie, uroczystem nabożeństwem żałobnem za spokój poległych i zmarłych bohaterów. Po nabożeństwie niech nastąpią zgromadzenia, na których wypadki i skutki powstania z roku 1830go uprzytomnić nam należy. Trzeba tu też wynurzyć cześć obecnym, a w ogóle wszystkim żyjącym weteranom, oraz spowodować publiczność do zajęcia się bytem materyalnym biedniejszych wskutek walki z Moskwą i dla podeszłego wieku do pracy niezdatnych rodaków.

Stanowczo przecież byłbym przeciw tworzeniu „nowej" instytucyi tego rodzaju, choćby nawet pod godłem imienia najszlachetniejszej, najzacniejszej naszej rodaczki! Przecież stowarzyszenie, jakie Szanowny Żołnierz z r. 31go z pod Pobiedzisk proponuje, już ćwierć wieku istnieje i już bardzo wiele dobrego zdziałało!

Stanęło ono „zgodą i miłością," „nie spokarmi nikogo jałmużną," lecz „spłaci w miarę możności cząstkę długu Ojczyzny." To też w zupełności wypełnia zadanie, jakie Szanowny Żołnierz projektowanej nakreśla instytucyi, a nawet czyni więcej, bo jednoczy nasze wychodźtwo. Mówię tu o znanem powszechnie stowarzyszeniu „Czci i Chleba," którego obszerne sprawozdanie za r. 1879. Szanownej Redakcyi załączam. Nadmieniam przytem, że „Instytucya Czci i Chleba" troszczy się nie tylko o weteranów za granicą przebywających, ale i o tych, którzy wśród nas zamieszkują. W sprawozdaniu już samem doczytać się można, iż p. K. K. z naszej dzielnicy rocznie 200 franków emerytury od krzyża srebrnego pobiera, a prywatnie jest mi wiadomem, że drugiemu wśród nas bohaterowi 500 guldenów rocznie z zapisu galicyjskiego „Instytucya Czci i Chleba" posyła.

Dbajmy o tych, co dla Ojczyzny krew przelewali; dbajmy o honor narodowy! Jeślibyśmy zaś jubileuszowy „Fundusz Emilii Szczaniec kiej z Pakosławia" otworzyć mieli, to podporządkujmy go, oddajmy go do dyspozycyi i pod zarząd „Czci i Chleba," ale nie rozdrabniajmy słabych sił naszych, nie twórzmy nowych kółek z uszczerbkiem starych, pomyślnie i z skutkiem działających!

Wracając do obchodu 50 rocznicy, nadmieniam, że podczas niej należy też skompletować, ile możności, spis żyjących jeszcze weteranów, oraz zebrać wiadomości o zmarłych. Skromna zaś tylko uczta na cześć żołnierzy z r 31 niech uroczystość zakończy. *(Gon. Wielk.)*

Dnia 19go Maja popioły księdza Jana Długosza przeniesione będą z urny niezgrabnej do pięknej trumny (sarkofagu), jaka w Krakowie na Skałce ustawioną została na uczczenie trzechsetnego jubileuszu tego wielkiego historyka naszego. Krakowska akademija umiejętności uczci ten dzień uroczystym obchodem, na który wyśle osobne zaprosiny do tych, których uzna godnymi, żeby brać udział w tym akcie.

Obchód sam będzie trwał trzy dni i całe tj. 19, 20 i 21go Maja.

† **Dnia 2go bm.** o godzinie 4½ po południu umarł w Winnej górze syn jenerała Henryka Dąbrowskiego, **Bronisław Dąbrowski.**

† **Henryk Wieniawski**, sławny skrzypek polski, umarł w Petersburgu dnia 31go Marca rb. Był rodem z Lublina i miał lat 44.

Nowy zakaz. Rozporządzenie rządowe z dnia 18go marca 1872 r. ogranicza udział nauczycieli w towarzystwach polskich. Ostatni „Schulblatt" poznański odwołuje się na ono rozporządzenie, a wymieniając towarzystwa śpiewu (!) przemysłowe, kółka rolnicze (!), Towarzystwa oświaty ludu itd. itd. przypuszcza, że te stowarzyszenia mają służyć polskim „Sonder-Bestrebungen."

Ponieważ rząd nie może pozwolić, stoi tam dalej, żeby nauczyciele mieli udział w przedsięwziorstwach, których cele nie występują na jaw wyraźnie (!) itd. itd., dla tego rejencya poznańska nauczycielom swoim zakazuje udziału w takich towarzystwach, a zakazuje nie tylko udziału bezpośredniego, ale nawet pośredniego, grożąc najgorszemi skutkami.

Kto się zdecydował na jedzenie rządowego chleba — musi słuchać, choćby mu ten chleb i ością w gardle stawał. Chleb nauczycielski pochodzi wprawdzie z chłopskiej i obywatelskiej a nie z rządowej spiżarni; ale w obecnym stanie prawodawstwa szkolnego nauczyciel jest posłuszną lalką w rękach rządu, bo ustawy o wychowaniu nic ma. Wypadnie więc nauczycielom milczeć i słuchać. Nie mniej przecież ciekawą jest rzeczą, co na to powie pan minister, który jest w tej mierze najwyższą instancyą.

Co znaczą polskie Sonder-Bestrebungen? Żeby nam kto chciał to wytłumaczyć!

Posłowie nasi powinni się zapytać w Berlinie o wytłumaczenie: czy w Prusiech wolno być urzędnikowi członkiem polskiej narodowości i do tejże narodowości się przyznać, czy też urzędnik Polak musi się tej narodowości wyprzeć na zawsze?

Dopóki słowa króla Fryderyka Wilhelma IIIgo, słowa księcia Radziwiłła, namiestnika jego, słowa Fryderyka Wilhelma IVgo i nawet naczelnego prezesa Horna nie zostaną wymazane z kart pruskich roczników — dopóty niepojętem będzie, jak mogą organa prowincyonalne na podstawie mglistych „Sonder-Bestrebungen" odrywać nauczyciela od braci, sióstr, rodziców, krewnych, którzy n. p. do jakiego towarzystwa śpiewu (!) należą w miasteczku? Przyzwyczailiśmy się tu do różnych nakazów i zakazów, aleć ztąd nie wynika, abyśmy się na ich tendencyą zgodzili! *(Gon. Wielk.)*

Z Rady miasta Lwowa.

Na ostatniem posiedzeniu dnia 8go kwietnia zawiadomił Radę przew. dr. Madejski o zatwierdzeniu przez cesarza na prezydenta dr. Gnoińskiego a na wiceprezydenta p. Wacława Dąbrowskiego.

Akt instalacyi odbędzie się w przyszły wtorek o godzinie dwunastej w południe. Na porządku dziennem były dwa wnioski naglące, które spowodowały długą dyskusyę. Pierwszy dotyczy projektowanej przez rząd akcyzy od nafty, który zagraża obciążyć miasto nowym dotkliwym podatkiem, wynoszącym rocznie 54000 złr. a. w. Lwów zużywa rocznie 8200 cetnarów metrycznych nafty. Rada uchwaliła wniesienie petycyi do Koła polskiego i Rady Państwa.

Gdyby podatek ten miał być rzeczywiście w życie wprowadzony, to upadek produkcyi nafty w kraju jest niewątpliwy, a że już teraz opłaca miasto od każdego cetnara wprowadzonego do miasta po 2 złr. 27 ct. akcyzy, wnosi w petycya na wypadek, iżby nowy podatek został w Radzie państwa uchwalony, o zniesienie przynajmniej w miastach zamkniętych akcyzy od nafty; wniosek ten przyjęto bez dyskusyi.

Drugi wniosek, przedłożony w imieniu sekcyi finansowej przez dra Ciesielskiego, przedstawia ciekawą reminiscencyą gospodarki starej Rady, dotyczącą budowy kanału na Gródeckiem. Dyrekcye kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej zobowiązane były i są prawnie osuszyć górną część przedmieścia grodeckiego, gdyż zabagnienie spowodowane zostało głównie przez budowę tychże kolei. Stara Rada nieuważając za potrzebne, aby przed rozpoczęciem budowy kanału zastrzedz się prawnie co do udziału Dyrekcyj kolejowych rozpoczęła budowę, wykonała takową w znacznej części, a gdy zażądała teraz dopiero od kolei czerniowieckiej przypadających z rozkładu na nią 10 000 zł., od kolei Karola Ludwika 25.000 zł., pierwsza niby się zgadza na uiszczenie, lecz kładzie takie warunki uciążliwe, jakich miasto pod żadnym warunkiem przyjąć nie może. Kolej Karola-Ludwika za 25.000 zł. chce zaledwie połowę uiścić.

Otóż Radzie miasta nie pozostanie nic innego, jak obecnie wszelką robotę dalszą powstrzymać, jak długo ugoda z kolejami nie przyjdzie do skutku; w sprawie tej wywiązała się nader ożywiona dyskusya, zabierali głos pp. Mochnacki, Zacharyewicz, dr. Zucker, Wiedeń, Hroboni, Demeter, ks. Stojałowski, W. Dąbrowski i dr. Milleret. Rada przyjęła znaczną większością głosów wniosek prof. Zacharyewicza i uchwaliła dokończyć budowy murowanego kanału na 60 metrów długości, a zamurować przyczółek a dalej zaniechać układania drewnianej trąby, zawiadamiając obie Dyrekcye kolejowe, że dalsze roboty nie będą prędzej rozpoczęte, dopóki układy z Dyrekcyami nie zostaną zawarte. Do układów tych upoważnione zostały sekcya finansowa i techniczna.

Przyszła na stół sprawa „Szkoły garncarskiej", którą rząd chce założyć we Lwowie, jeżeli miasto przyjmie warunki, jakie mu zostały przedłożone. Że założenie takiej szkoły byłoby dla Lwowa i kraju pożądanem, nie ulega żadnej wątpliwości i Rada to bardzo dobrze pojmuje, lecz właśnie bardzo problematyczne warunki, jakie Rząd stawia, są dla miasta w obecnych mianowicie stosunkach niemożliwe; żądania są mniej więcej następujące:

Miasto ma dać jednorazową subwencyą 4000 zł. następnie opłacać corocznie na utrzymanie szkoły drugie 4000 zł. a w dodatku dać odpowiednie lokale, wymurować piece, dostarczyć opału i światła; jakich rozmiarów mają być te lokale, o tem niema mowy. Na tę szkołę Rząd wyznacza rocznie tylko 5000 zł., Wydział krajowy 2000 zł. a Izba handlowa 500 zł.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, Lwów nigdy się niewaha, gdzie idzie o postęp, rozwój przemysłu, dobro miasta i kraju ale trudno znowu żądać, gdy fundusze miasta nie przedstawiają się w świetnem stanie, aby Rada miasta mogła się zgodzić na przyjęcie tak uciążliwych warunków. Garncarstwo krajowe potrzebuje i prosi się o reformę postępową; za kroćiowe sumy sprowadzamy rok rocznie z zagranicy wszelkiego rodzaju ceramiczne wyroby, a bogate pokłady glinek, z których niektóre mają sławę europejską jak np. w okolicach Krzeszowic pobudzają już zdrowy umysł do czynu, aby garncarstwo nasze podnieść do warunków zgodnych z postępem czasu i przemysłu.

W pracy tej winien wziąć udział cały kraj, gdyż niema powiatu, gdzieby garncarstwo nie istniało. Dla Lwowa, z miasta stołecznego wynikać mogą dopiero pośrednie korzyści, bo bezpośrednie i w pierwszym rzędzie będzie miała w udziele prowincya.

Gdyby ta szkoła założona była w ten sposób, iż przedstawiałaby praktyczne warstaty, kształcące robotników w wszelkich działach ceramicznych a oprócz tego gdyby najcelniejszych, wykształconych technicznie, posiadających odpowiednie wykształcenie naukowe, obznajmiano z teoryą, wtenczas byłby korzystny cel osiągnięty. Tej myśli Rząd niema, lecz chodzi mu tylko o wykształcanie nauczycieli garncarstwa, którzy rozjeżdżać się mają później po kraju. Myśl ta chociażby była opartą na najszczerszych intencyach, to w naszych stosunkach, jest absolutnie niepraktyczną. Stracimy albowiem wiele na czasie i celu nie osiągniemy.

Po długiej rozprawie, dla spóźnionej pory sprawa odłożoną została do najbliższej sesyi, na przyszły czwartek, o której i my obszernie jeszcze pomówimy.

Kronika.

Na czele fejletonu powtarzamy za „Dziennikiem polskim" wiersz p. Jana Lama napisany „na pogrzeb Jana Działyńskiego." Piękny ten utwór powtórzył także *Dziennik Poznański*, z opuszczeniem jednak ustępu, w którym jest mowa o „Prusaku."

Dr. Wiktor Opolski contra J. Gniewosz. Dnia 6. t. m. odbyła się publiczna rozprawa przed trybunałem Sądu krajowego dla spraw karnych we Lwowie w znanej sprawie, w której J. N. Gniewosz w pierwszej instancyi skazanym został na miesiąc aresztu za obrazę dra Opolskiego. Otóż trybunał zniósł wyrok pierwszej instancyi i zamienił takowy na trzechdniowy areszt; skazany jednak i tym razem odniósł się znowu do jeneralnego nadprokuratora państwa o unieważnienie tego wyroku. Nie możemy tu pominąć, aby nie zaznaczyć znakomitej obrony dra Gottlieba, który z wielkim skutkiem zbijał na każdym kroku oskarżenie, prowadzone przez p. dra Jekttesa, zastępującego dra Opolskiego.

Dla braku miejsca nie możemy dzisiaj podać nader ciekawych przykładów, w jaki sposób, i komu poddawane zostały budowy dróg

rządowych i regulacya Starej Wisły i innych. Są to znowu nader smutne dokumenta, które uwidoczniają, gdzie spływają wszelkie korzyści, które mają ulżyć nędzy krajowej.

Trudno uwierzyć, do jakich rozmiarów dochodzi protekcya osobista; obowiązkiem naszym będzie zwrócić uwagę tak wys. Namiestnictwa jako też i Wydziału krajowego na to, co się dzieje.

Nędza przemysłowa zaczyna się we Lwowie bujnie rozrastać — co dalej będzie, Bogu tylko wiadomo. Znamy warstaty uczciwych i pracowitych rękodzielników, którzy żyją w nieustającej trosce, jak przeżyć dzień dzisiejszy; — zamówień nie było przez całą zimę, a z wiosną jeszcze smutniejsza perspektywa. Szczęśliwy ten, który dla zaspokojenia własnego głodu i rodziny może zyskać chociaż kilka centów od handełesa żydowskiego, którego stał się niewolnikiem. Widzieliśmy w tych dniach garnitur orzechowych mebli bez wyścielania wprawdzie tylko taki, jaki wychodzi z warstatu stolarskiego, a składający się z kanapy i sześciu foteli orzechowych, który majster stolarski zmuszony był sprzedać za 18 złr. gdy w normalnych stosunkach brał za takowy 40 złr. Takie same garnitury dostarczają inni stolarze handlarzom żydowskim po **dwanaście złr.** Jeżeli zważymy, że robota takiego garnituru wymaga we dwóch ludzi co najmniej tygodnia czasu, [zapytujemy co się wraca czy praca czy materyał? czy w podobnych warunkach może rękodzielnik utrzymać rodzinę, opłacić podatki i okryć ciało? Tak samo jak u stolarzy, dzieje się w warstatach ślusarskich. Jeden tylko p. Milde chlubić się może opieką, jakiej doznaje przy budowach publicznych wtenczas, gdy krajowcy giną z głodu.

Powszechny głos oburzenia przybiera coraz większe rozmiary z powodu zaniedbania i niechlujstwa ulic w stołecznem mieście Lwowie, jakiego od wielu lat mieszkańcy nie pamiętają i słuszną mają oni obawę że zginą w końcu w lawie błota jak w potopie. Aby mieć pojęcie o stanie ulic w stołecznem mieście, przytoczymy następujący fakt, który się przydarzył redakcyi „Strażnicy polskiej" podczas przeprowadzenia dnia 5 b. m. — Oto wóz meblowy, jakiego używa Towarzystwo posługaczy lwowskich, gdy został napełniony ruchomościami redakcyi mając ruszyć z miejsca, zagrzązł przy ulicy Ochronek pod Nr. 4. przed domem tak nieszczęśliwie, iż silne konie nie mogły z miejsca ruszyć. Dopiero po sprowadzeniu trzech lewarów ustawionych na błotach, po odkopaniu kół na pół łokcia głębokości przy pomocy kilkunastu ludzi, po doprzężeniu drugiej pary koni i zmarnowaniu około dwóch godzin czasu była możność wydobycia wozu z błotnej otchłani i to się działo prawie w śródmieściu. Zaiste, Lwów może śmiało konkurować z najlichszą mieściną w Galicyi. Cóż dopiero mówić o ulicy na Zielonem, Stryjskiej, Żółkiewskiej a nawet w śródmieściu ulicy Kościuszki i wielu innych, gdzie nader mało jest tak szczęśliwych domów, przed które możnaby bezpiecznie już nie pieszo ale fiakrem się dostać. Wieczorem nie chcą poprostu fiakry się narażać, a jadący musi wysiadać na środku ulicy w ruchomą lawę błota. Błoto już pozgartywane w kupy, tworzące nieprzebyte wały, niewywożone rozlewa się znowu na całą ulicę. Są tylko uprzywilejowane części ulic jak n. p. na Zielonem, gdzie przed pałacami służba magistracka oczyszcza miejscowość. Reszta śmiertelników pozostawioną jest na pastwę losu. Zielone odznacza się jeszcze tem że zdobią je stare, porozwalane szatry browarowe, których jednak dotąd urząd budowniczy nie uważał za stosowne kazać porozwalać, pielęgnując przez to schroniska nocne dla całych band rzezimieszków i innych szubrawców.

Niemniej ciekawą jest rzeczułka wypływająca z tak zwanej realności Kutkowskiego, która tej zimy była plagą dla wszystkich właścicieli realności, posiadających domy, idąc z miasta po prawej stronie. Strona ta bez chodników uniemożebnia dotąd faktycznie dostanie się na drugą stronę ulicy, wskutek czego redakcja Strażnicy Polskiej, zamieszkała pod l. 46. wzywa urząd budowniczy w magistracie o bezzwłoczne wykonanie poprzecznego chodnika, któryby umożebnił dostanie się na drugą stronę ulicy, w przeciwnym razie redakcja zaskarzy przed sąd krajowy świetny urząd budowniczy magistratu lwowskiego i polikwiduje straty, jakie codziennie ponosi.

Przy tej sposobności wzywamy również c. k. dyrekcję policji, aby raczyła pamiętać, że ul. Zielona należy również do tych, nad któremi organa policyjne czuwać powinno. A przecież „policjant," to tam jest *rara avis*, którego przez cały tydzień nie mieliśmy jeszcze zaszczytu spotkać na ulicy ani w dzień ani wieczór. O ile słyszymy, już dawno świetna Dyrekcja policji uznała za stosowne i przyrzekła umieścić posterunek; jak dotąd skutku nię ma, a całe bandy nocnych ptaszków czynią przedmieście to niebezpiecznem. O to słuszne bezpieczeństwo publiczne nie przestaniemy wołać.

Swietną Radę miasta wzywamy powtórnie, aby raczyła urząd budowniczy, pouczyć co do niego należy, a jeżeli upór, lenistwo i niedołęstwo tegoż nie dadzą się naprawić, tobyśmy radzili na tę całą nieruchomą siłę rozpisać nowy konkurs a dotychczasowej pozbyć się wraz z panem dyrektorem za co bądź, a chociażby nawet przyszło oddać ich darmo komuś. O to dobrodziejstwo upraszają przedewszystkiem wszyscy mieszkańcy ulicy Zielonej w stołecznem mieście Lwowie.

Do Szanownej Redakcyi „Sztandaru Polskiego" we Lwowie, ulica Ochronek Nr. 4.

Artykuł w Nrze 26 „Sztandaru Polskiego" pod nagłówkiem: „Lwowsko-galicyjska precyzya telegraficzna" powoduje podpisaną Dyrekcyę telegrafów do następującej odpowiedzi, prosząc o łaskawe umieszczenie tejże w następnym numerze.

Depesza pod Nr. 2898 dnia 14. marca br. o godzinie 9. wieczór w lwowskiej c. k. głównej stacyi telegraficznej nadana, została już w pięć minut po nadaniu do k o l e j o w e j stacyi telegraficznej w Sądowej Wiszni odtelegrafowaną, a że depesza p. adresatce doręczoną nie została, wdrożono z urzędu odpowiedine dochodzenie.

Że telegram z urzędu wysłany a uwiadamiający nadawcę o niedoręczeniu depeszy w języku niemieckim był stylizowany, oparty jest na regulaminie dla telegrafów rządowych, jak również i niszczenie należytości 24 ct. w. a.

Już teraz skonstatowanem jest, iż lwowski c. k. urząd telegraficzny żaden zarzut z powodu niedoręczenia tej depeszy trafić nie może.

W każdym razie nadawca telegramu rzeczonego właściwiej byłby sobie postąpił, gdyby zażalenie swe do przynależnej władzy był wniósł.

Uwaga korespondenta odnosząca się do „precyzyi urzędów telegraficznych" i osoby Dyrektora, nie ma podstawy, gdyż juścić tenże przy czynności każdego z urzędników obecnym być nie może.

Lwów, dnia 26. marca 1880.
C. k. Dyrekcya telegrafów.

TEATR.

„Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci" — tak mówi stare przysłowie, które śmiało zastosować można do Dyrekcyi lwowskiego teatru, która wpadłszy raz w nałóg, nie może się powstrzymać, aby nie wprowadzać na scenę zanadto drastycznych i cynicznych fars. Wprawdzie recenzent „Gazety Narodowej" widocznie dla osłabienia wrażenia drażliwego, posiłkując się niby stosunkami sceny poznańskiej usiłował dowieść, że Dyrekcya teatru zmuszoną jest przedstawiać to, co się publiczności podoba, że dowodzenie to było niczem więcej jak tylko czczym frazesem, dowodzi najlepiej, iż na pierwszem przedstawieniu „J o n a t a n a" w teatrze były pustki, z parterowych i pierwszego piętra była tylko jedna loża przez płeć piękną obsadzona, a na drugiem i trzeciem piętrze obsadzonych było kilkanaście miejsc „gratysowemi postaciami", krzesła na dole tak samo świeciły pustką, co wszystko razem zebrawszy daje nam otuchę, że szczególnie płeć piękna wchodzi na drogę poczucia, co jej się godzi, a czego nie wolno słuchać bez starcia z siebie wszelkiego uczucia wstydu.

„Jonatan" komedya trzech-aktowa przetłumaczona z francuzkiego podług oryginału spółki pp. Gondinet Oswald i Goffard, przez pana M. Chrzanowskiego, pomimo swej sławy w Paryżu, jest po prostu lichem klecidłem bez wszelkiej wartości, bez intrygi a komikę wszelką zastępuje w niej szereg cynicznych niedwuznaczników, ale prawd czy akt zawartego małżeństwa „*Consumatum est*, lub nie". Być może, że na fracuzkiej scenie, gdzie wiele rzeczy wchodzi przy wystudyowaniu subtelności komicznych przez artystów, Jonatan miał przynajmniej wartość jaką taką sceniczną, ale u nas Jonatan (p. Lubicz) chorował tym razem na bezwyznaniowość artystyczną, w czem mu szczerze akompaniował „Pinch" (p. Fiszer), kapitan (p. Zboiński) i Bernard (p. Dębicki). Pierwszy był dobrym, a drugi prawie z nieznaczącej roli stworzył prawdziwie artystyczny typ zidjociałego starego urzędnika. Jeżeli komu, to p. Dębickiemu należy się pod każdym względem palma pierwszeństwa za studyum psychiczne i z fotograficzną ścisłością przeprowadzenie całego charakteru. W rzeczy samej dziwnie się wydaje, że reżyserya skąpi p. Dębickiemu wydatniejszych ról i tak rzadko puszcza go na scenę, chociaż artystę tego można śmiało w pierwszym rzędzie postawić. O pani Aszpergerowej i p. Zimajer nic nie powiemy, gdyż nam ich żal, że musiały się podjąć tak drażliwych ról.

W imieniu uczciwości scenicznej ośmielamy się prosić Dyrekcyi, aby „Jonatana" wysłała na spoczynek i umieściła w spokojnym kąciku biblioteki teatralnej.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.